



WIEŚCI GMINNE

bezpłatny biuletyn informacyjny dla mieszkańców Gminy Biskupiec



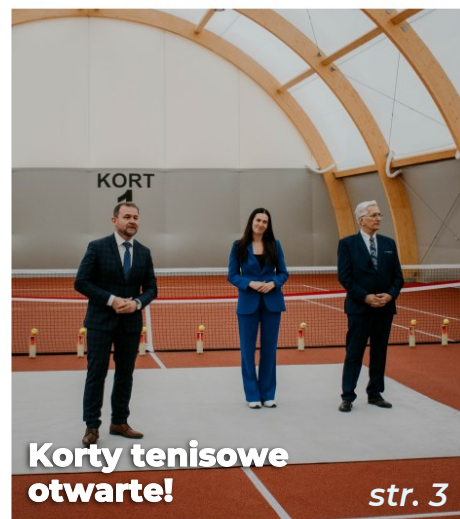
str. 2

Historia dzieje się na naszych oczach

To będzie największa inwestycja w historii gminy. Niebawem rusza budowa nowoczesnej hali sportowej w Biskupcu. Kamień węgielny już wmurowano!



Wójt Gminy Biskupiec
mgr inż. Arkadiusz Dobek
e-mail: ugb@gminabiskupiec.pl



**Korty tenisowe
otwarte!**

str. 3



**Obraduje nowa Rada
Gminy**

str. 4



**Gmina Biskupiec wśród
najlepszych!**

str. 4

CZERWIEC 2024

Rusza budowa hali sportowej w Biskupcu

Ten dzień zapisze się na kartach historii Gminy Biskupiec. Dnia 26 kwietnia 2024 roku został wmurowany kamień węgielny pod budowę nowoczesnej hali sportowej w Biskupcu.

Mała sala gimnastyczna Szkoły Podstawowej w Biskupcu wkrótce będzie tylko wspomnieniem. W końcu ziściły się marzenia i plany – uczniowie będą mogli korzystać z nowoczesnego obiektu, którego budowa ruszy w lipcu tego roku.

Wydarzenie, którego byliśmy świadkami 26 kwietnia było podniosłe i uroczyste. Przy udziale społeczności szkoły, władz gminy i zaproszonych gości, podpisano akt erekcyjny i wmurowano kamień węgielny pod budowę hali. Obecni byli m.in. Wiceminister Aktywów Państwowych Zbigniew Ziejewski, Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski Mateusz Szauer, Przewodniczący Rady Gminy Kazimierz Zalewski, radni gminni i powiatowi, dyrektorzy szkół, sołtysi oraz mieszkańcy, a przede wszystkim uczniowie Szkoły Podstawowej w Biskupcu wraz z rodzicami.

Podpisany przez gości i wóldarza gminy Arkadiusza Dobka akt erekcyjny, umieszczono w kamieniu węgielnym, który został zamurowany przez uczniów biskupieckiej podstawówki. Uroczystość przed budynkiem szkoły poprzedziła akademie z okazji Święta Konstytucji 3 Maja.



Budowa obiektu rusza w lipcu, a już za dwa lata zarówno uczniowie, jak i mieszkańcy gminy, będą mogli korzystać z nowoczesnej hali sportowej. Wartość inwestycji to prawie 23 miliony złotych, z czego gmina pozyskała około 19,5 mln złotych dofinansowania. Wykonawcą zadania jest firma HOSTA GROUP Sp. z o.o.



Następczyni Igi Świątek będzie z Biskupca?



Korty tenisowe otwarte! Kolejna gminna inwestycja zrealizowana z powodzeniem. Amatorzy tenisa ziemnego mają powody do radości.

Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę hali sportowej zbiegło się z oficjalnym otwarciem kortów tenisowych Biskupcu.

Tenis jest piątą najpopularniejszą dyscypliną sportową w Polsce i ciągle zyskuje na popularności dzięki sukcesom naszych zawodników na arenach światowych. Dlatego mieszkańcy – i nie tylko, z niecierpliwością oczekiwali oddania do użytku miejsca, gdzie będą mogli uprawiać ten sport w naszej gminie. Inwestycja wyniosła blisko 4 mln zł, z czego 2,8 miliona złotych to środki zewnętrzne.

Podobnie, jak podczas uroczystości związanych z halą sportową, podczas otwarcia obecni byli: m.in. Wiceminister Aktywów Państwowych Zbigniew Ziejewski, Wicewojewoda Warmińsko-Mazurski Mateusz Szauer, Przewodniczący Rady Gminy Kazimierz Zalewski, radni gminni i powiatowi, dyrektorzy szkół, sołtysi oraz mieszkańcy.



Jak korzystać z kortów tenisowych?

Do Państwa dyspozycji są dwa kryte korty tenisowe o nawierzchni z poliuretanu, wyposażone w następujące zaplecze: toaleta damska, męska oraz dla osób niepełnosprawnych, a także szatnie damska i męska. Przy kortach znajduje się również bezpłatny parking.

Wejście na korty dozwolone jest tylko w zmienionym i czystym obuwiu nie pozostawiającym śladów na powierzchni kortu. W chwili obecnej korty nie posiadają wypożyczalni sprzętu.

Korty tenisowe czynne będą *od poniedziałku do piątku w godzinach od 15:00–21:00, a w soboty i niedziele w godzinach 10:00–21:00.*

Cennik:

- 40,00 zł/godz./kort dla mieszkańców gminy
- 50,00 zł/godz./kort dla osób spoza terenu gminy

Regulamin korzystania z kortów dostępny na stronie gminy.

Zachęcamy do korzystania! **WAŻNE:** od 24 czerwca 2024r. do 30 sierpnia 2024r., od poniedziałku do piątku w godzinach 10.00 – 14.00, dzieci ze szkół podstawowych z terenu gminy Biskupiec za okazaniem legitymacji szkolnej, mogą korzystać z DARMOWYCH zajęć z instruktorem! Zachęcamy do udziału! Rakiety i piłeczki dostępne będą na kortach. Należy mieć ze sobą obuwie na zmianę.



tenis4U

SYSTEM ZARZĄDZANIA KORTAMI,
TURNIEJAMI I LIGAMI TENISOWYMI

**DARMOWE ZAJĘCIA
DLA DZIECI W WAKACJE!**



Obraduje nowa Rada Gminy

Najdłuższa w historii kadencja władz samorządowych dobiegła końca. Wybory 7 kwietnia wyłoniły nowych reprezentantów lokalnych władz. W Gminie Biskupiec nie nastąpiła zmiana na stanowisku Wójta, ale jest nowa osoba na czele Rady Gminy.

Wyborcza frekwencja w naszej gminie wyniosła 47,30% – wydano 3367 kart ważnych na 7119 uprawnionych do głosowania. W głosowaniu na wójta był tylko jeden kandydat – urzędujący wódcarz **Arkadiusz Dobek** i zdobył on 2706 głosów „za”, czyli 82,35% poparcia. Gratulujemy ponownego na urząd wójta!

Oficjalnie nowa kadencja rozpoczęła się z dniem pierwszej Sesji Rady Gminy, która odbyła się dokładnie miesiąc po wyborach – 7 maja. Rotę ślubowania złożyło 15 wybranych radnych, a są to: **Andrzej Plichta**, **Jan Wiśniewski**, **Miłosz Preuss**, **Jan Manista**, **Marek Olczak**, **Tomasz Dembek**, **Ludwik Falkowski**, **Zbigniew Kraskowski**, **Małgorzata Szustak**, **Jerzy Leśniewski**, **Katarzyna Gul**, **Zbigniew Mróz**, **Janusz Waidaugusek**, **Żaneta Nowakowska** i **Katarzyna Rutkowska**.

Pierwsza sesja to wybory nowego prezydium Rady Gminy. **Małgorzata Szustak**, radna z Łąkorza, była jedyną kandydatką i została wybrana Przewodniczącą Rady Gminy na kadencję 2024–2029. Gratulujemy! Na Wiceprzewodniczących Rady wybrano **Jana Manistę** i **Tomasza Dembka**.

Podczas kolejnych sesji wybrano składy osobowe komisji rady. Przewodniczącym Komisji Oświaty, Kultury, Zdrowia i Ochrony Środowiska został radny **Andrzej Plichta**, przewodniczącą Komisji Rolnej, Handlu, Budownictwa i Gospodarki Komunalnej została radna **Katarzyna Rutkowska**, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został radny **Zbigniew Mróz**, przewodniczącym Komisji Budżetowo-Finansowej i Planowania radny **Jan Wiśniewski**, a Komisji Skarg, Wniosków i Petycji przewodniczyć będzie radna **Katarzyna Gul**. Wszystkim wybranym radnym życzymy owocnej pracy na rzecz mieszkańców naszej gminy!



Małgorzata Szustak
Przewodnicząca Rady Gminy



Arkadiusz Dobek
– moment zaprzysiężenia

Perły Samorządu. Gmina doceniona



Dnia 23 maja 2024r. w Gdyni odbył się Kongres Perły Samorządu, podczas którego Dziennik „Gazety Prawnej” nagroził najlepsze samorządy w Polsce.

Perły Samorządu przyznawane są w czterech kategoriach: gminy wiejskie, gminy miejsko-wiejskie, miasta do 100 tys. mieszkańców, miasta powyżej 100 tys. mieszkańców. Celem rankingu jest docenienie i nagrodzenie tych gmin i włodarzy, którzy najlepiej dbają o mieszkańców i odpowiadają na ich potrzeby.

Wśród analizowanych dziedzin znalazły się: gospodarka, edukacja, zdrowie i opieka, cyfryzacja i środowisko. **Gmina Biskupiec** została uhonorowana 6 miejscem w kat. gmin wiejskich w Polsce. Wójt Gminy **Arkadiusz Dobek** wraz z zastępcą, Panią **Julią Baranowską**, odebrał to zaszczytne wyróżnienie podczas uroczystej gali w Gdyni.

Gratulujemy!

Zawody strażackie z nowym Komendantem Gminnym

Tradycyjne, Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze miały miejsce dnia 2 czerwca na boisku w Bielicach. Tegoroczna edycja rywalizacji jednostek OSP miała wyjątkowy charakter – oficjalnie ze stanowiskiem Komendanta Gminnego OSP pożegnał się Grzegorz Dembek. Były podziękowania i gratulacje dla nowo wybranego Komendanta.

Oficjalnego otwarcia zawodów dokonał Wójt Gminy Biskupiec i jednocześnie Prezes Zarządu Gminnego ZOSP RP w Biskupcu Arkadiusz Dobek. Wójt Gminy przywitał wszystkich zebranych oraz skierował słowa podziękowania w stronę Dh Grzegorza Dembka, który od czerwca br. przestał pełnić funkcję Komendanta Gminnego. Grzegorz Dembek zrezygnował z funkcji Komendanta Gminnego, jednak dalej będzie działał w Zarządzie Oddziału Gminnego ZOSP RP w Biskupcu jako Wiceprezes. Nowym Komendantem Gminnym został Dh Patryk Grzechowiak z OSP Piotrowice, również członek Zarządu Oddziału Gminnego ZOSP RP w Biskupcu.



Grzegorz Dembek

Słowa podziękowania za wzorową, długoletnią współpracę w stronę Dh Grzegorza Dembka skierowali również zaproszeni goście. Następnie rozpoczęła się rywalizacja jednostek w zawodach sportowo-pożarniczych. W wyniku zakończonej rywalizacji, pod czujnym okiem Komisji Sędziów, w skład której wchodził Druhowie z Państwowej Straży Pożarnej i Ochotniczych Straży Pożarnych, kolejność miejsc przedstawia się następująco:

Klasyfikacja kobiet: I miejsce OSP Wonna, II miejsce OSP Lipinki

Klasyfikacja mężczyzn: I miejsce OSP Krotoszyny, II miejsce OSP Wonna, III miejsce OSP Biskupiec, IV miejsce OSP Łąkorz, V miejsce OSP Osetno, VI miejsce OSP Lipinki, VII miejsce OSP Piotrowice, VIII miejsce OSP Sumin.

Organizatorem zawodów był Zarząd Gminny Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej w Biskupcu, przy współpracy z Komendą Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Mieście Lubawskim.



OSP Wonna



Patryk Grzechowiak



OSP Krotoszyny

Piłkarskie zmagania strażaków

W marcu odbył się XXII Halowy Turniej Piłki Nożnej Jednostek OSP Gminy Biskupiec o Puchar Prezesa Zarządu Gminnego Związku OSP.

W turnieju wzięło udział 8 jednostek Ochotniczych Straży Pożarnych z Gminy Biskupiec: OSP Biskupiec, OSP Krotoszyny, OSP Lipinki, OSP Łąkorz, OSP Piotrowice, OSP Sumin, OSP Wonna oraz OSP Osetno. Trzy pierwsze miejsca zajęły:

- I miejsce – OSP Łąkorz
- II miejsce – OSP Krotoszyny
- III miejsce – OSP Wonna



OSP Łąkorz

Miodowe warsztaty Kół Gospodyń Wiejskich

Po raz kolejny członkinie Kół Gospodyń Wiejskich z terenu gminy Biskupiec, wzięły udział w projekcie realizowanym przez Gminę Biskupiec i Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa.

Celem projektu "Z natury do kuchni. Desery na miodzie" była aktywizacja społeczności wiejskiej, w tym dawnych pracowników Państwowych Gospodarstw Rolnych poprzez działania mające na celu poszerzenie wiedzy na temat rodzajów i właściwości miodu oraz jego zastosowania w kuchni. Zajęcia warsztatowe odbyły się w 13 Kółach Gospodyń Wiejskich, a poprowadziła je Pani Paulina Stajszczak z lokalnej pracowni cukierniczej „Podniebne”.

Zadanie realizowano od 8 kwietnia 2024r., a podsumowanie odbyło się podczas konferencji zorganizowanej w dniu 22 czerwca 2024r.



Uczniowie z Hiszpanii w Łąkorzu

W dniach 22-23.05.2024 r. Szkoła Podstawowa im. Jana Pawła II w Łąkorzu gościła 12 osobową grupę uczniów z hiszpańskiej szkoły podstawowej Colegio Rural Agrupado Bajo Turia z okolic Walencji. Wizyta odbyła się w ramach programu Erasmus+.

Podczas pobytu w Łąkorzu hiszpańscy uczniowie mieli okazję wziąć udział w lekcjach, poznać polską kulturę i historię oraz zintegrować się z rówieśnikami. Zwiedzili również szkołę, a także wzięli udział w licznych integracyjnych zabawach i konkursach. Ponadto obie szkoły prezentowały swoje kraje a następnie dzieci rozwiązywały quizy na ten temat.

Pan Arkadiusz Dobek, Wójt Gminy Biskupiec, przywitał gości z Hiszpanii dobrym słowem i drobnymi pamiątkami. Podziękował dyrektorowi Szkoły Podstawowej im. Jana Pawła II w Łąkorzu pani Katarzynie Wrzosek-Sudoł za realizację tej inicjatywy.

W ramach edukacji ekologicznej uczniowie z obu szkół uczestniczyli w warsztatach pod hasłem: „Od nasionka do drzewa”, mieli okazję poznać sposoby pozyskiwania nasion, przyrzeć się procesowi hodowli drzew takich jak sosna, buk itp. a nawet zasadzić własne drzewko. Przy ognisku i zabawach ruchowych integrowali się w języku angielskim. Kulminacją pobytu była wycieczka dzieci z obu szkół do Torunia.

Tekst i zdjęcie: SP Łąkorz



120 lat działalności OSP Wonna

Wyjątkowy dzień dla Druhen i Druhów Ochotniczej Straży Pożarnej w Wonna. Jednostka świętowała 120 lat swojej działalności. W uroczystości 15 czerwca wzięło udział spore grono dostojnych gości, a mieszkańcy miejscowości uczestniczyli w pikniku zorganizowanym przez ochotników.

Najpierw uroczysty przemarsz spod szkoły w Szwarcenowie do kościoła parafialnego, gdzie odbyła się uroczysta msza z okazji zacnego Jubileuszu. Część oficjalna obchodów miała miejsce na placu przed Świątlicą Wiejską w Wonna. Jubileusz 120-lecia uświetnili swoją obecnością m.in. Senator RP Gustaw Marek Brzezina, Przewodniczący Sejmiku Województwa Bogdan Bartnicki, Komendant Wojewódzki PSP nadbryg. Michał Kamieniecki, Komendant Powiatowy PSP bryg. Krzysztof Szalkowski, Prezes Zarządu Powiatowego ZOSP RP Andrzej Ochlak, Przewodniczący Rady Powiatu Kazimierz Wiśniewski, Członek Zarządu Powiatu (w zastępstwie Starosty) Daniel Zdanowski, a także radni, sołtysi, dyrektorzy szkół i mieszkańcy Wonna, Szwarcenowa oraz Wielkiej Wólki.



Gości przywitał władarz gminy Arkadiusz Dobek, a rys historyczny jednostki przedstawił Prezes OSP Wonna Dh Piotr Łukaszewski. Obchody 120-lecia były okazją do wręczenia odznaczeń i wyróżnień. Złotymi medalami za Zasługi dla Pożarnictwa odznaczeni zostali: Piotr Cyglicki i Tomasz Łukaszewski. Z kolei medale srebrne odebrali druhowie: Krzysztof Łaskowski, Grzegorz Trojanowski, Andrzej Dombrowski, Łukasz Łukaszewski i Adam Martewicz. Medale brązowe przypadły: Monice Łukaszewskiej, Malwinie Kosińskiej, Patrycji Otremba i Klaudii Faffek. Odznakę „Strażak Wzorowy” przyznano druhom: Patryk Bartnicki i Paweł Łukaszewski.

Po części oficjalnej goście przeszli do Świątlicy Wiejskiej, z kolei mieszkańcy uczestniczyli w pikniku zorganizowanym przez ochotników.

Galeria zdjęć z obchodów 120-lecia OSP Wonna dostępna jest na stronie gminy oraz na oficjalnym profilu Wójta Arkadiusza Dobka na Facebook'u.



Ważna informacja dla rolników!

Rozpoczyna się nabór wniosków o oszacowanie strat w uprawach rolnych przez komisję. Wnioski można składać w Urzędzie Gminy w Biskupcu w pok. nr 6. Wnioski o oszacowanie strat w uprawach rolnych spowodowanych suszą, należy obowiązkowo składać za pomocą publicznej aplikacji „zgłoś szkodę rolniczą”.

Szczegółowe informacje oraz wzór wniosku dostępny jest na stronie gminy – www.gminabiskupiec.pl

Harmonogram wywozu odpadów na III kwartał 2024

Harmonogram odbioru odpadów dla Gminy Biskupiec na III kwartał 2024r				
Miejscowość	Rodzaj odpadu	Daty odbioru odpadów w poszczególnych miesiącach		
		Lipiec	Sierpień	Wrzesień
Szwarcenowo Wonna Wielka Wólka Czachówki Bielice Krotoszyny	Odpady komunalne zmieszane	8	5	2,30
	Metale i tworzywa sztuczne	1,15,29	12,26	9,23
	Szkło	22	19	16
	Papier	5	2,30	27
	BIO	1,15,29	12,26	9,23
	Popiół	8	5	2,30
Biskupiec Fitowo Piotrowice Piotrowice Małe Podlasek Mały Słupnica	Odpady komunalne zmieszane	9	6	3
	Metale i tworzywa sztuczne	2,16,30	13,27	10,24
	Szkło	23	20	17
	Papier	12	9	6
	BIO	2,16,30	13,27	10,24
	Popiół	9	6	3
Łąkorz Gaj Lipinki Osetno Łąkorek Wardęgowo	Odpady komunalne zmieszane	10	7	4
	Metale i tworzywa sztuczne	3,17,31	14,28	11,25
	Szkło	24	21	18
	Papier	19	16	13
	BIO	3,17,31	14,28	11,25
	Popiół	10	7	4
Miejscowość	Rodzaj odpadu	Daty odbioru odpadów w poszczególnych miesiącach		
		Lipiec	Sierpień	Wrzesień
Wielka Tymawa Sumin Mierzyn Rywałdzik Osówko Ostrowite Podlasek Babalice Sędzice	Odpady komunalne zmieszane	11	8	5
	Metale i tworzywa sztuczne	4,18	1,16,29	12,26
	Szkło	25	22	19
	Papier	26	23	20
	BIO	4,18	1,14,29	12,26
	Popiół	11	8	5
Biskupiec ADM Osiedle Wspólnoty Mieszkaniowe	Odpady komunalne zmieszane	5,12,19,26	2,9,16,23,30	6,13,20,27
	Metale i tworzywa sztuczne	2,16,30	13,27	10,24
	Szkło	23	20	17
	Papier	12	9	6
	BIO	5,12,19,26	2,9,16,23,30	6,13,20,27
	Popiół	9	6	3

To było 34. wydanie Biuletynu Informacyjnego Gminy Biskupiec „Wieści Gminne” od początku jego powstania (2015 r.). Pamiętajcie, że najnowsze informacje zawsze znajdziecie na stronie internetowej Gminy Biskupiec:

www.gminabiskupiec.pl

Biuletyn informacyjny

WIEŚCI GMINNE

Redagowanie, projekt i skład:

DANIEL ZDANOWSKI

d.zdanowski1@gmail.com

HISTORYCZNE WIEŚCI GMINNE



O HISTORII NASZEJ GMINY

W TYM NUMERZE:

- Buczek - moja rodzinna miejscowość
- Przejście frontu przez Łąkorz.
Z kroniki rodzinnej
Tadeusza Ferschke

Milej lektury!

Szanowni Czytelnicy!

Obecna droga powiatowa Łąkorz-Mierzyn-Sumin-Tymawa była budowana w latach 30-tych ubiegłego wieku. Konieczność wytyczenia nowej utwardzonej drogi w kierunku Grudziądza związana była z wynikiem plebiscytu z roku 1920. Po plebiscycie dotychczasowe połączenie drogowe z Łasinem i Grudziądem znalazło się po stronie niemieckiej. Budowa drogi realizowana była etapami, a ostatni odcinek oddano do użytku w roku 1935. Nadano jej wtedy status drogi wojewódzkiej.

Przypominamy ten temat ze względu na rozpoczynającą się w tym roku modernizację tego połączenia. Droga zostanie poszerzona, znikną historyczne betonowe słupki połączone rurami, postawione niegdyś przy skarpach. Jako pamiątkę historyczną chcemy zachować chociaż fragment tych zabezpieczeń. Prawdopodobnie będzie to przy skrzyżowaniu w Mierzynie, gdzie planujemy też postawić tablicę z opisem historii budowy tej drogi. Dlatego też mam prośbę do Państwa ! Proszę o rozmowy z najstarszymi członkami rodzin, o poszukanie w pamięci opowieści rodzinnych ! Jak przebiegała budowa tej drogi, może ktoś z przodków brał w tym udział, może dowoził tłuczeń lub pomagał przy innych pracach. Wszelkie wiadomości będą bezcenne (podobnież uczniowie uciekali z lekcji, bo przy budowie dobrze płacono za pracę). Bardzo proszę o kontakt w tej sprawie.

Ewa Adamczak

Klub Miłośników Lokalnej
Historii działający przy
Bibliotece - Ośrodku Kultury
w Biskupcu

Redakcja bieżącego numeru:
Ewa Adamczak, Aleksandra Gąsiorowska

Buczek – moja rodzinna miejscowość

Autor: Jan Pachulski

Zgodnie z „Obwieszczeniem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji w sprawie wykazu urzędowych nazw miejscowości i ich części”, Buczek to bardzo mała osada znajdująca się w gminie Biskupiec, powiat nowomiejski, województwo warmińsko – mazurskie. Również na stronie internetowej gminy Biskupiec występuje, jako osada. Do 2019 r. na stronie internetowej diecezji toruńskiej wśród miejscowości należących do parafii Szvarcenowo był wymieniany Buczek, aktualnie Czachówki. Moim zdaniem, mimo powyższych treści, Buczek stanowi część integralną wsi Czachówki. Dlaczego?

Z chwilą włączenia miejscowości Buczek (majątku i 4 gospodarstw rodzinnych) w skład Państwowego Gospodarstwa Rolnego (PGR) Czachówki w 1949 r., miejscowość Buczek przestaje oficjalnie występować w dokumentach urzędowych. Świadczą o tym zapisy w aktach metrykalnych USC. Osoby urodzone, zmarłe w Buczku w aktach metrykalnych mają wpisaną miejscowość Czachówki. W księgach meldunkowych nie występuje Buczek tylko Czachówki. Na listach wyborczych mieszkańcy Buczka umieszczeni są w miejscowości Czachówki. Na drogowskazach oraz domach są tabliczki z nazwą miejscowości Czachówki i numerem domu, a nie Buczek.

Nieznana jest dokładna data powstania miejscowości Buczek. Miejscowość występowała w źródłach, jako: Buschek, Buscheck, Budzek, Buczek. Ks. Alfons Mańkowski uważa, że nazwa miejscowości Buczek pochodzi z nazewnictwa drzewostanu. Twierdzi, że „Buk istnieje tylko w zdrobniałej formie, jako Buczek, (wieś niedaleko Szvarcynowa – pisownia oryginalna), a pochodzi albo od bukowiny, albo od imienia staropolskiego Buczek, czyli Buczko”.

Buczek powstał na uboczu z dala od traktu, na terenie po wykarczowaniu lasu. Ziemie byłego folwarku w wielu miejscach do dziś graniczą z linią lasów. Obecne lasy zostały założone w znacznie późniejszym okresie. Do 1861 r. funkcjonował, jako niewielki folwark ziemski. W 1861 r., w Buczku powstaje pierwsze rodzinne gospodarstwo rolne. W latach 90 – tych XIX wieku w Buczku powstają kolejne trzy rodzinne gospodarstwa rolne. Tym sposobem Buczek staje się folwarkiem i osadą.

Wojciech Kętrzyński w książce „O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich”, przytacza spis miejscowości istniejących za czasów krzyżackich w XV wieku. Wśród wymienionych miejscowości ówczesnego krzyżackiego wójtostwa bratyańskiego, znajduje się miejscowość Buschek – Buczek.

Jerzy Dygdała w książce „Lustracja województw Prus Królewskich 1765”, opisuje między innymi lustrację starostwa bratyańskiego, w tym klucz krotoszyński. W skład klucza krotoszyńskiego wówczas wchodziły następujące miejscowości: Krotoszyn (Krotoszyny), Cierpięta, Czachowki (Czachówki), Szvarcynowo (Szvarcenowo), Wolka (Mała Wólka), Wonne (Wonna), Dura, Fiutowo (Fitowo), Buczek, Młyn Ossa, pisownia oryginalna.

Właścicielem Buczka wówczas był Antoni Dzieciołowski, chorąży JKM i Rzpłtey Garnizonu Zamoyskiego. Folwark w jego imieniu dzierżawili Andrzej i Katarzyna Sieruccy. Wówczas w skład folwarku wchodził: dwór, dwie stodoły, przybudówka przy drugiej stodołę tzw. woziarka do schowania sprzętu gospodarczego, owczarnia, szopa i cztery chaty zagrodników dla zarabiających ludzi. Dwór, chaty i budynki gospodarcze zbudowane były o konstrukcji szachulcowej, dachy kryte strzechą.

Na przestrzeni lat 1778 – 1945 folwark posiadał 18 właścicieli, wśród nich byli Polacy, jednak w zdecydowanej większości Niemcy. Po rozbiorach Polski zaczęła się szybka germanizacja terenów byłego starostwa bratyańskiego. Prusacy zaczęli dążyć do zatarcia polskiego charakteru tych ziem. Nowe władze rozpoczęły akcję kolonizacyjną, ściągając na te ziemie osadników z państw niemieckich, w znacznej mierze wyznania ewangelickiego. Rozpoczął się proces oddawania majątków ziemskich w dzierżawę urzędnikom i oficerom wiernym monarchii.

Słownik geograficzny Królestwa Polskiego określa, że w 1880 r. „Buczek folwark, pow. lubawski, par. Lipinki, okr. wojt. i urz. stanu cyw. Krotoszyn, st. poczt., kol. i tel. Bischofswerder (Biskupiec), 125 mk., 90 kat., 251 ha (210 gr. orn. i ogr., 19 ł., 16 past., 5 nieuż. 1 wody), gorzelnia, sprzedaż mleka do fabryki sera w Biskupcu”.

Powyższa treść wymaga krótkiego wyjaśnienia i uzupełnienia. Nie była to fabryka sera, lecz mleczarnia z serownią i nie w Biskupcu a w Bielicach. Zastanawiająca jest podana w opisie przynależność do parafii Lipinki. Jest to na pewno pomyłka, powinna być parafia Szvarcenowo. Przejrzałem akta metrykalne zarówno parafii Szvarcenowo i Lipinki. W parafii Lipinki miejscowość Buczek nie występuje ani razu, zaś w parafii Szvarcenowo jest wymieniany od 1775 r. do 2019 r. Po tym roku występuje po nazwą Czachówki. Słownik ... w opisie miejscowości Buczek nie zawiera istotnej informacji dotyczącej istnienia rodzinnego gospodarstwa rolnego, które powstało w 1861 r.

W 1919 r., folwark w Buczku kupił Eitel Fritz Hollatz od Emila Rachaua. Hollatz był ostatni właściciel folwarku w Buczku. W 1921 r. folwark w Buczku posiadał 8 domów mieszkalnych w tym: dwór, 5 czworaków, mieszkanie przy gorzelnii i mały parterowy domek między gorzelnią a dworem. Liczba mieszkańców wynosiła 96, w tym 39 mężczyzn, 57 kobiet. Narodowość polską posiadały 92 osoby, a niemiecką 4 osoby. Wyznania rzymskokatolickiego było 78 osób, a ewangelickiego

18 osób. Folwark posiadał 180 ha ziemi w tym: 163 ornej, 14 łąk, 1 lasu, 1 nieużytki i 1 wody. W Buczku funkcjonowała również gorzelnia.

Hollatz był miłośnikiem koni. Z niewielkiej linii klaczy wyhodowanej przez swojego ojca rozpoczął regularną hodowlę koni. Rocznie sprzedawał od 10 do 15 remontów (remont – młody koń dla wojska) oraz od jednego do dwóch ogierów.

Największym sukcesem Hollatza w zakresie hodowli koni było zdobycie Grand Prix na wystawie koni w Poznaniu w 1929 r., razem z hrabią Czaki i z hrabiną Twardowską (Kobelnicką). Hollatz wygrywał również w następnych latach, różne nagrody i wyróżnienia, między innymi na wystawach w Lublinie, Toruniu i Grudziądzu.

Hollatz odnosił sukcesy nie tylko w hodowli koni. Stado krów, które posiadał (ok. 60 sztuk) dawało mleko o bardzo wysokiej, jakości, które sprzedawał do mleczarni w Bielicach. Hodowla świń Hollatza była dobrze wszystkim znana ze względu na bardzo dobry boczek.

Hollatz zajmował się również uprawą roślin. Ze względu na posiadaną gorzelnię był dużym producentem uprawy ziemniaków. Dzięki kontraktom z fabrykami konserw sprzedawał duże ilości łubinu, marchwi, kapusty, pasternaku (gatunek rośliny należący do rodziny selerowatych), fasoli i ogórków.

Dzieliniec gospodarczy, dwór jak i również mieszkania dla robotników były stale przez Hollatza ulepszone i uzupełniane przez nowe budynki. Powiększona została oddalona od dworu stodoła o dwa sąsieki i klepisko. Na początku lat trzydziestych odbyła się modernizacja gorzelni. Wymieniał dachy strzechowe na dachówkę. W czasie II wojny światowej w północnej części dziedzica gospodarczego wybudowana została druga stajnia ze spichlerzem.

Dwór murowany powstał prawdopodobnie w połowie XIX wieku. Dwór jest zbudowany na rzucie prostokąta o wymiarach 22 x 14 x 15 m, parterowy z mieszkalnym poddaszem. Zorientowany na godzinę jedenastą, co oznacza, że słońce oświetlało go w okresie od wiosny do jesieni ze wszystkich stron. Dach był dwuspadowy, pokryty dachówką karpiówką, wychodził poza ściany boczne tzw. okap.



Dwór, zdjęcie z 1970r.

Dach od frontu w środkowej części posiadał 2 okna o półwałnym kształcie zwane wole oko. Pełniły one rolę okien doświetlających korytarz na piętrze.

Dach z tyłu, w środkowej części, posiadał mansardę – pomieszczenia mieszkalne znajdujące się w kondygnacji strychowej, wydzielone z niej ścianami, które przenikając przez połąć dachu formują nadbudowę nad koronującym gzymsem budynku.

Do dworu prowadziły schody frontowe. Przed dworem po obu stronach schodów frontowych rosły dwie duże lipy. Przed schodami frontowymi w niewielkim oddaleniu rósł rząd kasztanów. Ze szczytu północnego przylegała do dworu (obecnie rozebrana) przybudówka drewniana na podmurówce o wymiarach 10 x 4 x 3,5 m, dach kryty papą. Wykorzystywana była, jako

skład na drewno, węgiel oraz przechowywano w niej sprzęt gospodarstwa domowego. Służyła również, jako wejście dla służby pracującej w dworze i stałej służby folwarcznej.

Z tyłu dworu znajdowały się i nadal znajdują schody prowadzące do parku z trzema połączonymi stawami.



Obecny wygląd dworu, zdjęcie z 2022r.

Na wprost schodów był największy i najgłębszy staw w kształcie owalnym. Pozostałe dwa stawy były w kształcie podłużnym oraz zdecydowanie płytsze. Obecnie stawy nie istnieją. W przeszłości na przesmykach między stawami były położone drewniane mostki. W parku rozmieszczone były ławki, na których można było odpoczywać oraz podziwiać piękno parku i przyrody. Park był w kształcie trapezu zajmował powierzchnię ok. 1 ha. Drzewostan parku stanowiły głównie: buki, klony, lipy, graby, rosło kilka świerków (ob. trzy), kilkanaście dębów (ob. dwa). Agencja Własności Rolnej Skarbu Państwa (AWRSP) chcąc pozbyć się problemu opieki i dbania o park w latach 90 – tych XX wieku podjęła decyzję o przekształceniu terenu parku w obszar zadrzewiony (tzw. zadrzewienie śródpolne) włączyła go do działki o całkowitej powierzchni 17,8 ha..



Schody z tyłu dworu, zdjęcie z 2022r.

Przy dworze istniała część ogrodowa. Znajdowała się ona w północno – wschodniej części dworu łączyła się z parkiem. Część ogrodowa podzielona była na ogród (teren zajęty pod uprawę warzyw, kwiatów, krzewów owocowych). W dalszej części ogrodowej znajdował się sad. Obecnie sad nie istnieje, zaś ogród o bardzo dużo mniejszej powierzchni funkcjonuje, jako ogródek przydomowy.

Na początku stycznia 1945 r. Hollatz opuścił folwark Buczek. Do Holsztynu dotarł pod koniec stycznia. Jesienią 1945 r. przeniósł się do Hanoweru razem z częścią swoich koni. Na wiosnę 1946 r. przeniósł się w okolice Hildesheim.

W następnych latach zajmował się hodowlą koni. Zmarł nagle 5 stycznia 1957 r., pochowany został 10 stycznia 1957r. w Hildesheim.

Folwark Buczek z dniem 1 listopada 1945 r. przejął Skarb Państwa (Wojewódzki Urząd Ziemiański Pomorski w Bydgoszczy). Po upaństwowieniu folwark zmienia nazwę na majątek w Buczku. W dokumentach można spotkać również inne określenia: obiekt, nieruchomość ziemiska w Buczku. Majątek w Buczku funkcjonował, jako samodzielne gospodarstwo do czasu powstania Państwowego Gospodarstwa Rolnego (PGR) Czachówki.

Po wojnie w Buczku, ze względu na dobrą istniejącą infrastrukturę, dalej hodowano konie, krowy i świnie. W drugiej połowie lat 60 – tych rozpoczęła się hodowla owiec zarodowych, która trwała do 1999 r. W latach 1999 – 2002 Gospodarstwo Rolne „CZACHPOL” Sp. z o.o. w Buczku hodowało świnie.

W ostatniej ćwierci XX wieku w Buczku rozpoczęła się rozbiórka części zabudowań gospodarczych, przybudówek, komórek gospodarczych przy czworakach, budynku ustępów. W 2010 r. nastąpiła ostateczna rozbiórka pozostałych zabudowań gospodarczych: dwóch budynków owczarni, drugiej stodoły, hydroforni oraz budynku kuźni. Obecnie w Buczku pozostał bardzo zmieniony po remoncie budynek dworu, dwa czworaki i dom dwurodzinny.

Ostatni właściciel folwarku Buczek posiadał dwóch synów. Detlev Karl Hollatz ur. 14 czerwca 1924 r. w Buczku, zmarł 24 lipca 1975 r. w Fryburgu. Drugi Hans Heinrich Hollatz ur. 27 marzec 1927 r. w Grudziądzu, zmarł 27 lipca 1999 r. w Hildesheim. Młodszy syn z rodziną kilkakrotnie odwiedzał Buczek.

Powyższy artykuł traktuję, jako wstęp do napisania historii Buczka. Dlatego zwracam się z gorącą prośbą do czytelników oraz wszystkich osób posiadających materiały, informacje, a zwłaszcza zdjęcia Buczka z różnych okresów czasowych o podzielenie się nimi ze mną. Zwrot materiałów i zdjęć po wykorzystaniu. Kontakt do mnie tel. 607 304 468.

Przejście frontu przez Łąkorz. Z kroniki rodzinnej Tadeusza Ferschke

Za udostępnienie kroniki dziękujemy panu Markowi Bartkowskiemu z Łąkorza.

(rok 1944 – od red.) (...) Tego roku mieliśmy najsmutniejszą wigilię w naszym wspólnym życiu. Ojciec daleko od nas. Zamiast tradycyjnej choinki tylko parę przystrojonych gałęzi jodły. Nic, dosłownie nic pod choinką. Z rozrzwinięciem wspominaliśmy prezenty, które dotąd zawsze gdzieś „spod ziemi wydobył”. Pocieszeniem dla nas było spokojne przebywanie w ciepłym domu, kiedy zza okna słyszeliśmy ciąg wozów i pieszych uciekinierów. Przyglądający się tej wędrówce ludów, Rysiek odpowiadał krzątającej się koło piecyka kuchennego Mamusi co widzi na odległej o 3 metry od okna szosie. Coraz więcej szło ludzi pieszych, dźwigających swój skromny dobytek na plecach, bądź ciągnących walizy po ubitym i zlodowaciałym śniegu. Pewnego dnia, w krótkich odstępach czasu, przeszły człapiąc drewniakami dwie grupy więźniarek po około 50 osób w charakterystycznych pasiakach, z aluminiowymi dyndającymi u pasa miseczkami. Ich pochylone sylwetki i ciemne bez wyrazu oczy i twarze, zdradzały zobojętnienie na to co się dzieje. Mamusia mówiła, że musiały być Żydówkami. Na chodniku, w obu przypadkach, towarzyszyli im esesowcy w czarnych mundurach, z pistoletami u pasa i krótkimi biczami w rękach. Ich masywne figury i prostackie twarze utkwily mi w pamięci, ponieważ wyraźnie różnili się od wyglądu miejscowych, tak samo umundurowanych kolegów. Ci byli jakby stworzeni do pracy, którą wykonywali w imieniu narodu niemieckiego i narodowego socjalizmu. Noce były zwykle spokojne i tylko pojedyncze wozy oraz czasem samochód przemknęły szosą - zawsze w tym samym, zachodnim kierunku. Od świtu wędrówka rozpoczynała się od nowa. Pewnej nocy ktoś mocno zapukał w okno naszej izby od strony szosy. Początkowo sądziliśmy, że to jakiś uciekinier jak zwykle prosi o gorącą wodę lub kawę zbożową. Po odsłonięciu zasłony, na tle jasnego śniegu ujrzeliśmy Thoma w czarnym esesowskim mundurze, który nas powiadał o ewakuacji ludności Łąkorza i go-dzinie zbiórki. Kiedy Mamusia próbowała głośno zastanawiać się nas naszym losem powiedział, że w każdym bądź razie z Łąkorza trzeba uciekać, bo: „hier wird grosser Feuer sein”. Pomimo dużego zdenerwowania postanowiliśmy położyć się jeszcze do łóżek i rozpocząć pakowanie od nastania świtu. Rozmawialiśmy o tym, co uważaliśmy za niezbędne i co weźmiemy ze sobą.

Nie minęła godzina, kiedy znów ktoś zapukał w okno od podwórza, lecz znacznie delikatniej. Nie spaliśmy, więc Mamusia zaraz otworzyła okno. Był to wujek Alojzy Ferschke, którego wiadomość o ewakuacji zastała gdzieś na wykonywaniu prac zleconych w okolicy. Wujek zapytał: „Wieta, że Ruchy ido?” „Tak” - potwierdziła Mamusia. Na co on znów: „Ino z Niemcami nie uciekajta!” Po krótkiej rozmowie wsiadł na rower i pojechał do Cichego. W całym domu zrobił się ruch, ponieważ sołtys Thom podał wszystkim rodzinom ten sam komunikat. Kobiety wspólnie naradzały się co robić, czy uciekać z Niemcami w nieznane na przydzielonych konnych wozach, czy pozostać na miejscu. Panie Nowicka i Lewandowska zadecydowały, że nigdzie się nie ruszą i zamierzają tylko wyprowadzić się ze wsi na czas przejścia frontu gdzieś dalej od ruchliwej szosy, na której może toczyć się

walka. W całym domu nie było ani jednego mężczyzny, który z racji szerszych kontaktów z ludźmi, a szczególnie starymi wojakami, mógłby przewidzieć możliwe do zaistnienia sytuacje. Dlatego my, dzieci, byliśmy pełni podziwu dla tych kobiet, które naraz przestały interesować się drobiazgami albo, co gorzej lamentować i natychmiast znalazły wyjście z sytuacji. Pobiegłem jeszcze do wsi, by wybrać z kartek żywnościowych co się tylko dało. Zrealizowałem jedynie przydział chleba, wypiekanego zapewne w nocy, przed ogłoszeniem ewakuacji Łąkorza. W drodze do domu spotkałem mojego niemieckiego kolegę Schrödera - syna policjanta konnego, który serdecznie przekonywał mnie o konieczności ucieczki z uwagi na barbarzyńskie zachowanie się Rosjan na zdobytych terenach. Ledwo zdołałem się wyłgać, że spróbuję przekonać moją mamę. Rozstaliśmy się, serdecznie życząc sobie wszystkiego dobrego. Wzruszył mnie jego sposób przekonywania. Robił to tak, jakby widział moją zgubę i z serca chciał mnie uratować. Jego serdeczny stosunek do mnie doceniłem dopiero po wkroczeniu Rosjan, chociaż proponowana ucieczka nie wchodziła w rachubę. Był to z pewnością największy mój przyjaciel spośród kolegów (w Łąkorzu).

Wspólnie z rodziną Lewandowskich skorzystaliśmy z propozycji pani Nowickiej, by przenieść się czasowo do jej synowej, mieszkającej w zacisznym domu w osadzie odległej 2 kilometry na południe od Łąkorza, zwanej Mec. Energicznie zabraliśmy się do pakowania niezbędnych i najcenniejszych rzeczy, korzystając ze snu Ryśka i prawie 10-cio miesięcznej Gabrysi. Zanim zawinęliśmy nasze rzeczy w koce, narzuty i włożyliśmy do worków, było południe. Za poradą Czesia Lewandowskiego, przybiłem dwie metrowej długości deski w poprzek siedzenia naszych małych, jednoosobowych saneczek, by nieco zwiększyć ich ładowność. Potem ruszyliśmy obaj w kierunku Mecu. Na twardej, równej i wyszlizganej przez uciekinierów drodze, sanki szły lekko pomimo znacznego obciążenia. Poprawił nam się nastrój i sądziliśmy, że parę razy obrócimy tam i z powrotem. Kiedy skręciliśmy obok Łysej Góry w prawo, moje saneczki to Ignęły w zaspach polnej drogi, to wywracały się w głębokich, zamarzniętych koleinach. Rozluźniły się wiązania ładunku, który przy małym przechyle spadał co parę metrów. Gdzieś z daleka dochodziło dudnienie artylerii, rozchodzące się jak grzmot. Słońce świeciło, a śnieg iskrzył się przy kilkustopniowym mrozie. Myślałem, że już nie poradzę sobie. Usiadłem na przewróconym ładunku i zacząłem bezradnie płakać. Czesiu, który był ode mnie kilka lat starszy, pomagał mi podnosić saneczki i mocniej krępować ładunek sznurem. Niewiele to pomagało. Małe, metalowe saneczki, uważane wówczas za luksusowe, miały wąski rozstaw pól, a olbrzymi ładunek położony na poprzecznych deskach tracił równowagę i całość się wywracała. Jego sanie były większe, drewniane i nisko osadzone, więc trzymały się dobrze każdej drogi. Następnym razem zabrałem ładunek mniejszy i szło mi lepiej. Po raz trzeci ruszyliśmy już wszyscy: ja z sankami i Mamusia pchająca głęboki wózek z Gabrysią i uczepionym do niego Ryśkiem. Przed nami ciągnęła sanki trójka Lewandowskich, a za nami szły obie Nowickie. Skłócona z nimi pani Nalikowa poszła do swojej siostry mieszkającej w Cichem. Huk ciężkich dział odbijał się szerokim echem od lasów i pagórków. Mówiono, że Rosjanie z pewnością są już w Nowym Mieście albo jeszcze bliżej. Strach przed frontem dodawał nam skrzydeł. Chciało mi się znów płakać, lecz widziałem, że nie mogę na nic liczyć, bo Mamusia równie mocno wyęczała siły by popychać lub na zmianę ciągnąć wózek po przekłętej, śnieżnej drodze. Zaproponowałem, by część rzeczy wyrzucić i jak najszybciej dotrzeć do Mecu. Na to usłyszałem: „A na czym będziesz spał?” Zaciśnąłem zęby z rozpacz i ciągnąłem dalej. Wreszcie dotarliśmy na miejsce.

Na podwórzu małego gospodarstwa (2-3 ha), należącego do młodego Nowickiego, pomogli nam ponosić bagaże Czesiu i Zosia Lewandowscy. Jako ostatni przybysze, otrzymaliśmy 4 m na rozłożenie swoich rzeczy i noclegi w pokoju stołowym, bezpośrednio przy wyjściu do kuchni i dalej na podwórze. Sypialnię zajmowała właścicielka z dwiema córkami - niemowami w moim wieku oraz małym synkiem, jej ojciec liczący ponad 60 lat oraz obie „nasze” Nowickie. Młody gospodarz był w Wehrmachcie. Dom jak i całe gospodarstwo było małe, wspierało tylko codzienne życie robotnika leśnego plonami na własne potrzeby. Jego usytuowanie topograficzne było w obecnej sytuacji dziejowej wręcz fantastyczne. Od strony wschodniej i północnej znajdowały się dość wysokie wzniesienia całkowicie kryjące wszystkie zabudowania. Od zachodu rozciągała się rozległa i stosunkowo niższa płaszczyna terenu, którą przecinała droga biegnąca z położonego na północy Łąkorza do usytuowanego na południu Łąkorka. Zabudowania gospodarskie leżały w zasięgu paru kroków od domu mieszkalnego. Nie było to bez znaczenia z uwagi na konieczność stałej obsługi inwentarza i przechodzenia z jednego pomieszczenia do drugiego, co jak się okazało podczas przebiegu frontu, gwarantowało większe bezpieczeństwo.

Następnego dnia dudnienie artylerii jakby się uciszyło i nasze panie postanowiły udać się do wsi, by zabrać część niezbędnych rzeczy. Ja pozostałem na miejscu z Ryśkiem i małą Gabrysią. Jak mówiono po powrocie, już ze szczytu wzniesienia, na wysokości gospodarstwa Waltera, kobiety dostrzegły pojedynczych żołnierzy niemieckich poruszających się po wsi, a więc nie spodziewały się jakichś niespodzianek. Kiedy podeszły do naszego budynku, stwierdziły, że wszystkie pomieszczenia domu były otwarte, lecz zamki nie rozbite. Widocznie z łatwością szło je otworzyć wytrychem. W naszej izbie dwóch żołnierzy smażyło na patelni słoninę, a innych dwóch odpoczywało: jeden na łóżku a drugi na leżance stojącej pod oknem. Nastrój był tam raczej poważny pomimo uginającego się od jadła stołu, zastawionego konserwami mięsnymi, kawałkami świeżego mięsa i chleba. Zaraz po wejściu Mamusia wyjaśniła, że mieszka w tym pomieszczeniu i przyszła zabrać niezbędne rzeczy. Odpowiedziano: „co potrzeba proszę brać”. Nienaruszoną szafę ubraniową otworzyła kluczykiem, z szuflady umywalki wyjęła pieluszki dla Gabrysi, a

potem skierowała się do stojącego w rogu zegara, będącego dumą naszego ojca, który dalej odmierzał czas jak gdyby nigdy nic... Kiedy wyjęła z jego dolnego wnętrza wysmukłe butelki Rieslinga, żołnierze jednogłośnie wyrazili zdziwienie przeciągłym: „ouu!” Należało wywnioskować, że tylko tego im brakowało na stole i liczyli na życzliwe pozostawienie chociaż jednej butelki, lecz Mamusia energicznymi ruchami włożyła wszystkie do torby, podziękowała i wyszła. W momencie zamykania drzwi wydawało jej się, że patrzą na nią z wyrzutem i żalem. Do takiego wniosku doszła jednak dopiero w Mecu, przeczuwając to co miało nastąpić w niedługim czasie. Znów wzmagano się dudnienie wystrzałów artyleryjskich. Wieczorem tego samego dnia zauważyliśmy zatrzymujący się autobus na brodnickiej szosie, odległej od naszego lokum około 500 metrów. Po chwili wyszło z niego mniej więcej 10-ciu żołnierzy ubranych na białą, którzy skierowali się w naszą stronę. Szli raźnie gęsiego miedzami, po ziemi przykrytej śniegiem. W połowie ich drogi można było zauważyć, że to Niemcy. Obawialiśmy się konsekwencji wynikających z niewykonania rozkazu ewakuacji, dlatego kobiety postanowiły wspólnie tłumaczyć się brakiem środków transportowych - do zabrania dzieci i skromnego dobytku. Kiedy pierwszy z żołnierzy zbliżył się do zagrody, na podwórzu wyszedł nasz jedyny mężczyzna - ojciec gospodyni domu by osłabić napięcie towarzyszące takiemu spotkaniu. Jeden z żołnierzy, po zdawkowym „Guten Abend”, zapytał czy jest tu wszystko w porządku i nie czekając na odpowiedź twierdzącą, rozejrzał się po zabudowaniach i okolicy. W międzyczasie nadeszli dwaj oficerowie: nieco cięższy porucznik i szczupły podporucznik. Pierwszy z nich wydał rozkaz rozlokowania żołnierzy na pobliskich wzgórzach, położonych 50 metrów na wschód od naszych zabudowań. Potem, pozostawiając jednego żołnierza na podwórzu, obaj weszli do mieszkania. Tu zadali kilka pytań, między innymi dlaczego nie uciekamy, gdzie są mężczyźni, z czego żyjemy. Po wyjaśnieniu, przystąpili do studiowania rozłożonej na kuchennym stole mapy naszego terenu. Potem coś kalkulowali, wodzili palcami po ważniejszych drogach, wskazywali na ważniejsze miejscowości. Zbliżała się pora dojenia jedynej krowy. Młoda Nowicka poprosiła ojca by jej towarzyszył. Wyszedłem na podwórze razem z nimi. Wymieniliśmy kilka zdań ze stojącym przed domem i ruszającym się z zimną żołnierzem.

Na tle klarownego i roziskrzonego gwiazdami nieba, ujrzelśmy na północy wielkie łuny za pagórkami zaśnieżającymi Łąkorz. Najpierw pojaśniało od strony wschodniej wsi, a potem również na zachodzie. Od strony Łąkorza dochodziły odgłosy serii karabinów maszynowych, pojedynczych wystrzałów i wybuchów granatów. Łuny rzucały częściowo światło na wschodzie wzniesienia, na których rozlokowali się niemieccy żołnierze. Nie podszedłem do stajni, lecz pozostałem na podwórzu. W pewnym momencie zobaczyłem jak obsługa karabinu maszynowego zaczęła strzelać krótkimi seriami, zawierającymi pojedyncze pociski świetlne i potem przesuwano się o parę metrów w inne miejsce. Z powracającą z udoju Nowicką weszliśmy do kuchni i tu usłyszeliśmy jak oficerowie ostrzegali nasze kobiety przed Rosjanami. Wszystkie z z troską kiwały głowami. Wojskowi wyrazili nawet gotowość podwiezienia nas do jakiejś stacji, by tylko uciekać. Rozmowę przerwał przybyły żołnierz meldując: „Der Iwan ist schon hier an dem roten Haus”. Stałem obok i słuchałem jak oficerowie wydawali decyzję o wycofaniu się. Wychodząc, pośpiesznie złożyli mapę i życzyli nam wszystkiego dobrego. Po ich wyjściu przybiegł jeszcze jeden żołnierz i wetknął mi do ręki rolkę dżemu oświadczając, że nam współczuje, ponieważ od swojej rodziny z Hamburga dawno nie otrzymał wiadomości. Odprowadziliśmy go na ganek domu i widzieliśmy na tle białego śniegu jak w biegu dołączył do swojej grupy, wracającej do autokaru. Potem autobus odjechał w kierunku Brodnicy. Wokół wzmożła się strzelanina. Słychać było wszystkie rodzaje broni. Pociski artyleryjskie przelatwały nad naszym domem, znacząc światłem łuki swoich torów. Łuny nad Łąkorzem przejmowały grozą i jakimś majestatem. Uświadamiały nam, że coś ważnego się dzieje, że ktoś w danej chwili zakończył życie, a ktoś inny jęczy z bólu. Nikt oczywiście nie przypuszczał, że to wspaniałe widowisko odbywa się między innymi naszym kosztem. Od momentu sprowadzenia się na Mec, wszyscy mieszkańcy klękali wspólnie do modlitwy rano i wieczorem. Tego wieczoru (27.01.1945 r.), w odgłosach toczącej się walki, kobiety postanowiły odmówić różaniec, by Pan Bóg miał nas w swojej opiece. To były chyba najgorliwsze modły, przerywane od czasu do czasu głośnym wybuchem i odruchowym kurczeniem naszych śmiertelnych ciał, by jeszcze choć na trochę zachować je przy życiu. Wspólna, głośno odmawiana modlitwa przynosiła nam ulgę. Potem, po rozłożeniu na podłodze zabranych z domu koców i pierzyn, kładliśmy się spać jedni obok drugich, słysząc dalej szept odmawiających modlitw w miarę narastania wybuchów.

Rano przebudziła nas gospodyni wychodząca karmić inwentarz żywy i wydoić krowę. Nie było słychać strzałów. Kobiety, które nie mogły zasnąć mówiły, że strzelanina trwała do północy. Potem stawała się odleglejsza, przycichła, aż wreszcie nastała cisza. Powracająca z podwórza gospodyni z przejęciem opowiadała o dostrzeżeniu kilku żołnierzy w zielonych mundurach, przyciszonych w małej rozpadlinie drogi prowadzącej do gospodarstwa. Dyskretnie wychodziliśmy na podwórze by również ich zobaczyć. W odległości 300 metrów ujrzelśmy sześciu żołnierzy obserwujących na zmianę szosę brodnicką. Ich broń leżała powyżej rozpadliny i skierowana była na zachód. Oni i my na wszelki wypadek nie dawaliśmy sobie znaków w obawie przed przykrą niespodzianką. Nie uległo jednak wątpliwości, że oni też nas obserwują. Był to dzień 28.01.1945 roku. Około godziny 10-tej ujrzelśmy dwóch konnych żołnierzy ubranych na białą, zmierzających tą samą drogą do gospodarstwa. Atmosfera niepewności trwała kilka minut i żołnierze znaleźli się na podwórzu z bronią skierowaną w naszą stronę. Pierwszym pytaniem sformułowanym prosto i zrozumiale: „Giermańcow niet?”, rozładowali napięcie. Po potwierdzeniu, że „niet” zsiadli ze swoich małych koni-

ków i weszli do pomieszczeń. Kazali otworzyć izby i po sprawdzeniu wdali się z nami w rozmowę. Byli to młodzi chłopcy, może 20-letni, jednak obeznani z rzemiosłem wojennym. Byli ostrożni. Szykując się do odjazdu zapytali o godzinę. Mamusia, która stała obok i trzymała Gabrysię na lewym ręku, przełożyła ją na prawą i patrząc na zegarek odpowiedziała „dziesiąta”, ukazując jednocześnie piękną ślubną obrączkę. Porozumiewawcze spojrzenie jakie wymienili pomiędzy sobą żołnierze mieliśmy zrozumieć parę dni później, kiedy na dłuższy czas zetknęliśmy się z ich towarzyszami w Łąkorzu. Teraz sądziliśmy, że ich rozterka i wahanie wynikają z powodu straty czasu jaki z nami spędzili. Zachęczone przyjaznym spojrzeniem kobiety postanowiły pójść do Łąkorza następnego dnia w południe, by osobiście przekonać się jakie są możliwości bezpiecznego powrotu do domu. Wyprawiając je do wsi czuliśmy pewne podenerwowanie, bo nie wiedzieliśmy z jakimi niebezpieczeństwami mogą się tam spotkać. Ich oddalające się sylwetki obserwowaliśmy do czasu, kiedy zniknęły za górą zasłaniającą Łąkorz. Po dwóch godzinach wróciły z powrotem zdyszane, zdenerwowane i przerażone, opowiadając jedna przez drugą wrażenia z tych odwiedzin. Okazało się, że nie mamy gdzie wracać, bo dom w którym mieszkaliśmy spalił się wraz z całym dobytkiem. Obserwowane wcześniej łuny, pełne złowrogiego piękna, były wynikiem tego pożaru. Obok naszego domu leżały trupy poległych żołnierzy. Przedmioty złożone w szopie - jak: naczynia, garnki, szkła z topionym masłem, ocalały i będzie można je zabrać. W drodze powrotnej, już na polnej drodze, zauważyli je pijani Rosjanie, kwaterujący w domu Kozłowskich, obok kościoła. Zataczający się popędzili za nimi, lecz one były szybsze i przestrzeń dzieląca je od goniących stawała się coraz większa. Wówczas zaczęli strzelać w ich stronę z automatów. Kobiety padały na ziemię, a w przerwach podnosiły się i biegły dalej, aż zniknęły za pagórkami. Czesław Lewandowski który im towarzyszył, pokazywał jak one się kładły, wystawiając siedzenia do góry. Cieszyliśmy się z ich szczęśliwego powrotu na Mec. Potem, po uspokojeniu się, kobiety dociekały przyczyny takiego zachowania żołnierzy. Sądziły, że mogły ich interesować resztki zabranych ze zgłiszcz przedmiotów jak garnki żeliwne lub po prostu one same, jako płeć odmienna, ponieważ byli pijani. Postanowiono odczekać jeszcze kilka dni z powrotem do Łąkorza i zastanowić się gdzie teraz zamieszkamy.

W Mecu panowała kompletna cisza. Nikt nas nie odwiedzał ani nie kontrolował. Powoli kończyły się jednak skromne zapasy pożywienia i należało rozejrzeć się nad ich zdobyciem. W tym celu Czesiu Lewandowski udał się do sąsiedniego gospodarstwa, opuszczonego przez niemieckiego właściciela, by stamtąd zabrać nieco z nagromadzonych zapasów. Na miejscu zastał krążące wokół zagrody ryczące z głodu i niedojenia krowy, drób chodził spokojnie po podwórzu próbując odgrzebać jedzenia spod zlodowaciałego śniegu. Bez trudu chwycił największego indyka i natychmiast go zabił. Potem wyjął z kuchennej szafki woreczek mąki i skierował się w drogę powrotną. Mniej więcej w połowie drogi został ostrzelany z karabinu. Nie widział, kto strzelał ani z której strony, lecz jakoś skokami i chyłkiem dotarł do mieszkania. Pożywienia starczyło nam wszystkim na dwa dni, lecz dalej nie można było ryzykować w ten sam sposób. Sądziliśmy, że po kilku dniach sytuacja w Łąkorzu winna się na tyle ustabilizować byśmy mogli wrócić do wsi. Tym razem na rozeznanie zabrano również mnie, powierzając opiekę nad Ryśkiem i Gabrysią Zosi Lewandowskiej. Po wejściu na górkę, obok gospodarstwa Waltera, ujrzałem nasz kochany Łąkorz i sterczący samotnie komin - ślad po naszym mieszkaniu. Kiedy doszliśmy do zgłiszcz, w kilku miejscach tliły się jeszcze rozżarzone węgle. Na prawym - wschodnim skraju ogrodu, na stoku góry, leżeli dwaj polegli Rosjanie: jeden bliżej szopy, drugi parę metrów wyżej. Pierwszy miał strzaskaną rękę i skrwawiony bok, drugi nie miał śladów ran. W pobliżu pierwszego leżała część rękojeści Handgranatu. Pozwalało to odtworzyć prawdopodobny przebieg walki w pobliżu domu Nalikowej. Rosjanie podchodzili pod dom w małej, lekko rozproszonej grupie (jak zwykle). Tu dostrzegli ich Niemcy, którzy rzucili granat, prawdopodobnie jeszcze zza domu. Kto spalił dom, trudno powiedzieć... Rzut granatem z pewnością pozbawił życia jednego Rosjanina a być może i drugiego. Niemcy uciekli drogą wardęgowską na zachód, ponieważ na widocznej z Mecu szosie brodnickiej nie dostrzegliśmy ruchu, poza wspomnianym autobusem.

W miarę przesuwania się frontu na zachód, płonęły najpierw budynki leżące po wschodniej stronie wsi. Prawdę mówiąc, były to chałupy drewniane, kryte strzechą, liczące 200 lat i jedne z ostatnich jakie znajdowały się w Łąkorzu. Kiedy skojarzy się przytoczone wydarzenia z decyzją podjętą przez niedoświadczone kobiety, a dotyczącą opuszczenia tego ruchliwego miejsca i udania się do Mecu, można dostrzec w tym tylko „rękę Opatrzności”. Kilka osób z najbliższego sąsiedztwa pozostało w swoich budynkach i przetrzymało to piekło walki, lecz były to osoby stare i tak zdane na łaskę Bożą, dla których opuszczenie miejsca zamieszkania było większym ryzykiem niż zetknięcie się z walczącym żołnierzem - jakby nie było, też człowiekiem. Do takich należała samotna stara Suszyńska, mieszkająca w drewnianej chacie, położonej w odległości 50 metrów od chałupy Nalikowej, lecz po przeciwnej stronie drogi oraz stary Gałdecki z synem Antkiem. Zajmowali oni mały, murowany domek, położony bliżej skrzyżowania w odległości 100 metrów od nas. Antek, rówieśnik naszego ojca, był głuchy jak pień i zapewne nie słyszał huku rozrywających się obok granatów. Po pięciu dniach pobytu na Mecu Mamusia wynajęła we wsi pokój na trzecim piętrze budynku pani Rothowej, która po wojennej tułaczce zdążyła już wrócić do swojej posiadłości. (...)